



ANDRZEJ URBAŃSKI

redaktor wydania

Czy modlitwa jest walką? Czasami, gdy klęczę w kościele, czuję się jak fighter, który boksuje się z Panem Bogiem. I zadaję sobie pytanie: walczyć, czy z pokorą wsłuchiwać się w Milczącego? A co ma z tym wszystkim wspólnego Bruce Lee? Proponuję zajrzeć na str. III. Z jednej strony Chiny, a z drugiej Korea Północna. Czego w tym kraju szukał o. Wojciech Żmudziński, warto przeczytać na str. VI. Jedno jest pewne – jego wyjazd jest dowodem na to, że Pan Bóg wysłuchuje modlitw. Od wielu lat modli się za Koreę Północną, żeby wreszcie otworzyła się na chrześcijaństwo. Z jakim skutkiem? Jeśli wystarczająco ciekawiłem Państwa do zagładnięcia w głąb naszych redakcyjnych stron, zachęcam także do rozważań na temat przyszłości archidiecezji gdańskiej. Już niedługo czekają nas zmiany. Pytania kto, kiedy i dlaczego snują się w naszych umysłach do dłuższego czasu. A nam potrzeba spokoju i bardziej modlitwy właśnie niż plotkarskich głosów. Proponuję więc nie zapominać o tej formie praktyki pokutnej, którą nie tylko w okresie Wielkiego Postu Kościół proponuje. A oprócz modlitwy może warto również pomyśleć o własnym zaangażowaniu w Kościele. ■

ZA TYDZIEŃ

- DROGA KRZYŻOWA ulicami miast – nowa ewangelizacja czy potrzeba chwili?
- „ALKOHOLU MŁODZIEŻY NIE PODAJEMY” – niby kartka wisi, a życie biegnie obok
- PROPONUJEMY zapoznać się z grupami AA
- ZAKONNICE nie takie straszne

Młodzież z archidiecezji gdańskiej przybyła na wzgórze do Wejherowa. Idąc Droga Krzyżową, młodzi ludzie dźwigali kilkumetrowej długości drewniany krzyż. Także modląc się o zdrowie dla Władka.

Droga Krzyżowa w Wejherowie, w której uczestniczyła młodzież z całej archidiecezji, to dla bardzo wielu szczególne przeżycie. – To nie tylko przejście „od stacji do stacji”, to także duchowa pielgrzymka śladami Męki Pana Jezusa. Jestem tutaj już drugi raz i jeśli Bóg pozwoli, z pewnością będę i w przyszłym roku – mówiła po przejściu Kalwarii 22-letnia Weronika Przybysz z Gdańska. Mimo wietrznej, niezachęcającej nawet do spacerów pogody, do Wejherowa przyjechało około tysiąca osób. Z wielu parafii młodzież przybyła większymi grupami ze swoimi duszpasterzami. – Wyjazd na Drogę Krzyżową zorganizował jak co roku ksiądz z naszej parafii. Myślę, że dla każdego z osobna jest to duchowe przeżycie, a do tego wspólna modlitwa bardzo nas łączy – mówił 16-letni Dawid Cupa z Redy.

Młodzi ludzie dźwigali drewniany krzyż, modląc się także w intencji Władka Hermana



ADAM KASPRZAK

Młodzież na Kalwarii Wejherowskiej

Każdy dźwiga krzyż

To jest to....

Okazuje się, że niektórzy nie byli jeszcze ani razu na Kalwarii Wejherowskiej. Gdy w ubiegłym roku proponowano mu wyjazd do Wejherowa, 21-letni Łukasz, student z Sopotu, zdecydowanie odmówił. – Pomyślałem sobie: po co mi to, jest zimno, błoto, strata czasu. W tym roku przywiodła mnie tutaj miłość. O wspólny wyjazd poprosiła mnie moja dziewczyna – wyjaśnia swoją obecność. Okazuje się, że drogi do Pana Boga mogą być różne. Dodatkowym atutem był dla Łukasza niesamowity klimat. – To miejsce naprawdę urzeka swoim charakterem. A do tego wspólne modlitwy i śpiewy nadają Drodze Krzyżowej wyjątkową atmosferę – dodaje. Mimo iż modlitewne spotkanie, zorganizowane przez KSM, zaplanowane było dla młodych, to uczestniczyli w nim także ludzie starsi. Prawie 60-letnia pani Zofia zawsze przychodzi na wzgórze, a ludzie młodzi dodają jej energii do życia. – Wierzę mocno w naszą kochaną młodzież, a to daje mi też wiele siły i pogody ducha na kolejne dni – podkreśla. Ks. Piotr Gruba, organizator Drogi Krzyżowej na wzgórzach, zawsze wierzył w młodych ludzi. – Ich

prawdziwe intencje często skrywane są pod płaszczem pozorów. Jeśli się przez niego przedostaniemy, zobaczymy zupełnie inne oblicze ludzi młodych. Warto do nich docierać – podkreśla.

Telefon i nagranie

Nieoczekiwanie okazało się, że tegoroczna Droga Krzyżowa była nagrywana przez jednego z jej uczestników na telefon komórkowy. Tuż po zakończeniu plik z nabożeństwem wysłano do Władka Hermana, na którego rzecz w tym roku odbywa się akcja charytatywna „Palma dla...” – 2 godziny po Drodze Krzyżowej zadzwonił do mnie Władek i podzielił się swoimi wrażeniami – opowiada Mirosława Sobierajska, zastępca dyrektora z Zespołu Szkół Morskich w Gdańsku, w którym chłopak się uczy.

– Był moment, w którym zapomniałam o tym, że jest on po wypadku, na wózku. Miał taki normalny głos, jakby nie było problemu z jego zdrowiem – podkreśla. I choć każdy w życiu niesie jakiś swój krzyż, to krzyż choroby i cierpienia Władka stał się przez chwilę jakby nieco lżejszy. Jak ważne jest, by obok był zawsze ktoś bliski. **AU**



MARINA BURDEYNA

Chrześcijanin w świecie

GDYNIA. Wjezuickim Centrum im. Arrupe odbył się pod patronatem „Gościa” III Kongres Stowarzyszenia Chrześcijańskich Dzieł Wychowania. Pierwszego dnia Kongresu spotkali się przedstawiciele siedmiu organizacji pozarządowych z całej Polski, które realizowały wspólny projekt „Społeczeństwo Obywatelskie”. Na spotkaniu obecny był m.in. Jos van Gennip (na zdjęciu w środku), były parlamentarzysta holenderski, przewodniczący Komitetu Ekonomicznego NATO. Jako katolik podkreślił znaczenie obecności chrześci-

jan w świecie nie tylko jako przywilej, ale jako obowiązek. – Mamy zmieniać strukturę świata na bardziej uczciwe – powiedział. Eric Bloemkolck z Fundacji Socires podczas dyskusji panelowej wskazał konieczność i sposoby aktywizacji młodych ludzi do udziału w szeroko rozumianym wolontariacie. Drugi dzień poświęcony został poszukiwaniom nowych płaszczyzn współpracy pomiędzy polskimi i ukraińskimi katolickimi organizacjami pozarządowymi. W kongresie wzięło udział 50 osób z Polski oraz Holandii i Ukrainy.

Debata dla prawników

ARCHIDIECEZJA GDAŃSKA. Duszpasterstwo Prawników Archidiecezji Gdańskiej zaprasza na debatę na temat „Prawo wobec tzw. trudnych przypadków. Sędzia rzemieślnik czy sędzia filozof”. Debata odbędzie się 18 marca o godz. 16.00 w Auli Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Gdańskiego, w przeddzień uroczystości nadania tytułu doktora honoris causa UG prof. dr hab. Ewie Łętowskiej. W

debacie udział wezmą: prof. dr hab. Ewa Łętowska, sędzia Trybunału Konstytucyjnego, prof. dr hab. Jerzy Zajadło, kierownik Katedry Teorii i Filozofii Państwa i Prawa. Moderatorem spotkania będzie dziekan Wydziału Prawa i Administracji UG dr hab. Jarosław Warylewski. Chętni proszeni są o potwierdzenie uczestnictwa do 13 marca pod numerem organizatora: 0606 346 278, lub e-mail: gswist@diecezja.gda.pl.

Rekolekcje akademickie

TRÓJMIASTO. Sopocki Ośrodek Duszpasterstwa Akademickiego „Soda” zaprasza na rekolekcje od 9 do 12 marca. Nauki w kościele Gwiazdy Morza w Sopocie wygłoszą ks. Zbigniew Wądrzyk i Wspólnota Kana. Początek o godz. 20. Duszpasterstwo Akademickie Ojców Dominikanów „Górka” zaprasza na spotkania rekolekcyjne, które głosił będzie ks. Tomasz Jaklewicz, kierownik działu religijnego „Gościa Niedzielnego”. Nauki potrwa-

ją od 9 do 12 marca. Początek o godz. 20. Na tegoroczne rekolekcje akademickie zaprasza akademicki duszpasterz diecezjalny ks. Andrzej Dańczak. Rekolekcje DA „Na Czarnej” rozpoczynają się od niedzieli (9 marca) i potrwają do środy w kolegiacie. Gościem będzie ks. Maciej Kwiecień. Nauki rozpoczynają się o godz. 20. Zakończenie spotkań rekolekcyjnych z udziałem abp. Tadeusza Gołowskiego. Spowiedź we wtorek od godz. 19.00 w kościele.

Droga Krzyżowa ulicami miasta

GDAŃSK. Arcybiskup Tadeusz Gołowski, prezydent Paweł Adamowicz i klasztor ojców dominikanów w Gdańsku zapraszają do udziału w III Gdańskiej Drodze Krzyżowej, która odbędzie się na ulicach Głównego Miasta. Nabożeństwo rozpocznie się w piątek 14 marca o godz. 19.30 na Długim Targu przy Zielonej Bramie. Przy kolejnych stacjach Męki uczestnicy będą się zatrzymywać na ulicach: Długi Targ – Długa – Tkacka – Kołodziejska – Pańska – Rajska – Gnila – Łagiewniki. Droga zostanie zakończona pod Gdańskimi Krzyżami – pomni-



kiem Poległych Stoczniovców. Nabożeństwo poprowadzi abp Tadeusz Gołowski.

Spór o Pana Boga – audycja w Radiu Gdańsk

POMORZE. Zachęcamy do słuchania Magazynu katolickiego „W Drodze” w Radiu Gdańsk w nowej formule. Redakcja gdańskiego „Gościa Niedzielnego” rozpoczęła współpracę z rozgłośnią. Współredagujemy tę audycję wraz z redaktorami rozgłośni, m.in. Markiem Lesińskim, Dominikiem Sową, Anną Rębas. Całość realizuje Jacek Puchalski. W magazynie prezentowane są aktualne i najważniejsze wydarzenia społeczno-religijne archidiecezji gdańskiej. Poruszamy tematy trudne i wyjaśniamy to, co niejasne. Jak będzie wyglądał Kościół po zmianie me-

tropolity gdańskiego, jak katolicy powinni angażować się w życie społeczne, dlaczego Chrystus umarł na krzyżu i co o tym sądzić dzisiaj. Do rozmów zapraszamy ekspertów, ale głos oddajemy również zwykłym wiernym, niepchającym się na pierwsze strony gazet. Nie boimy się używać słów mocnych, ale pamiętamy o wartościach i o człowieku. Magazyn katolicki jest audycją dla wszystkich, którzy chcą pogłębić swoją wiedzę religijną, ale także posłuchać pozytywnego sporu o Pana Boga. Początek w każdą niedzielę o godz. 7.20. Zapraszamy!



ANDRZEJ URBANSKI

Autorzy Magazynu Katolickiego zapraszają do słuchania

Poznacie prawdę i prawda was wyzwoli (V)

Sztuki walki

Któż z nas nie słyszał o klasztorze Shaolin i o słynnym wojowniku kung-fu Bruce Lee? Ten urodzony w 1940 r. w San Francisco aktor stał się ikoną filmową dla dzisiejszych trzydziestoparolatków. Iluż z nas zapragnęło w młodości osiągnąć jego możliwości fizyczne i zaczęło trenować judo, karate czy inne formy walki. O duchowych zagrożeniach wynikających z tych „sztuk” rozmawiamy z ks. Grzegorzem Daroszewskim z gdańskiej fundacji U.N.A.S

Ks. SŁAWOMIR CZALEJ: *Karate, judo, kendo... Z jednej strony zdrowie fizyczne, z drugiej forma samoobrony. Czy to źle?*

Ks. GRZEGORZ DAROSZEWSKI: – Dominik Chmielewski, obecnie ksiądz salezjanin, w młodości trenował karate. Doszedł w tej sztuce bardzo wysoko, bo aż do trzeciego stopnia (Kancho – 3 Dan). Był znanym w Bydgoszczy instruktorem

rem sztuk walki. Na początku też nie widział niczego rozbieżnego między chrześcijaństwem a rozciąganiem, sprawnością fizyczną etc. W miarę zaangażowania się w karate musiał przyjąć jakąś koncepcję życia. Konkretnie chodziło o filozofię. Otóż nie dało się dalej ćwiczyć bez przyjęcia określonej filozofii. Każdy ukłon, gest, uderzenie oznacza odniesienie religijne do czegoś lub kogoś...

No to w końcu filozofia, czy religia? Bo nie rozumiem?

– Można to nazwać mieszanką religijno-filozoficzną, bo granica jest tutaj bardzo płynna. Otóż w zależności od sztuki walki, ta wiąże się albo z taoizmem, albo konfucjanizmem czy buddyzmem. Tak np. kung-fu jest bardzo mocno związane z chińskim buddyzmem Chan. Wiadomo, że te sztuki walki w końcu powstały na Dalekim Wschodzie. Mnisi żyjący w klasztorach, pozbawieni obrony, wypracowywali metody samoobrony.

A czy nie mogą tego ćwiczyć dla siebie bez jakiejś filozofii?

– Na początku tak. Wtedy nie mamy do czynienia ze sztukami walki, ale ze sportami walki. Nie ma tam wtedy ukłonów, odnoszenia się do tradycji Wscho-

du; jest tylko wykorzystanie elementu fizycznego dla własnej sprawności czy samoobrony. W taki sposób jednak nie osiągnę zadowolających efektów. W pewnym momencie po prostu zatrzymam się w rozwoju. Otóż żeby iść dalej, muszę przyjąć określoną filozofię – religię. Większość osób, które praktykują sztuki walki, chce się doskonalić i jednak iść dalej. Następny element to odrzucenie wartości chrześcijańskich.

Wartości? Znaczą czego – miłości?

– Chociażby. W sztukach walki dochodzi się do stanu, że każdy staje się twoim potencjalnym wrogiem. Tak więc ciągnęła czujność, ciągła gotowość do walki. Zresztą instruktor na treningu informuje też i przestrzega, jakie uderzenia mogą spowodować śmierć. Nigdy nie wiadomo, czy tego typu uderzenia nie będą wykorzystane w niewłaściwy sposób. Dominik mówił, że kiedy szedł raz z dziewczyną, podszedł do niego człowiek i wyciągnął do niego rękę; pewnie chciał go poprosić o papierosa czy o ogień. On potraktował go instynktownie i mężczyzna wrócił do domu z połamaną ręką... Podobnie w autobusie czy miejscu publicznym jego uwaga była skupiona na innych; każdy był podejrzany.

To jak życie na haju?

– Coś w tym stylu. Nie mówiąc już o tym, że na treningach jednym z elementów jest wprowadzanie się w stan pustki, czyli pozbawienie się uczuć, myśli. Pomaga w tym technika oddychania czy krzyk. W pewnym momencie tego wyzbywania się emocji i wchodzenia w pustkę nikt nie jest w stanie siebie kontrolować. Dominik, który jako instruktor wprowadzał innych w taki stan, spotykał się z wybuchami tak wielkiej agresji, że musiał opusz-

czać szybko salę, aż to, co się dzieje, po prostu się wyciszy. Nie był w stanie wtedy zapanować nad ludźmi!

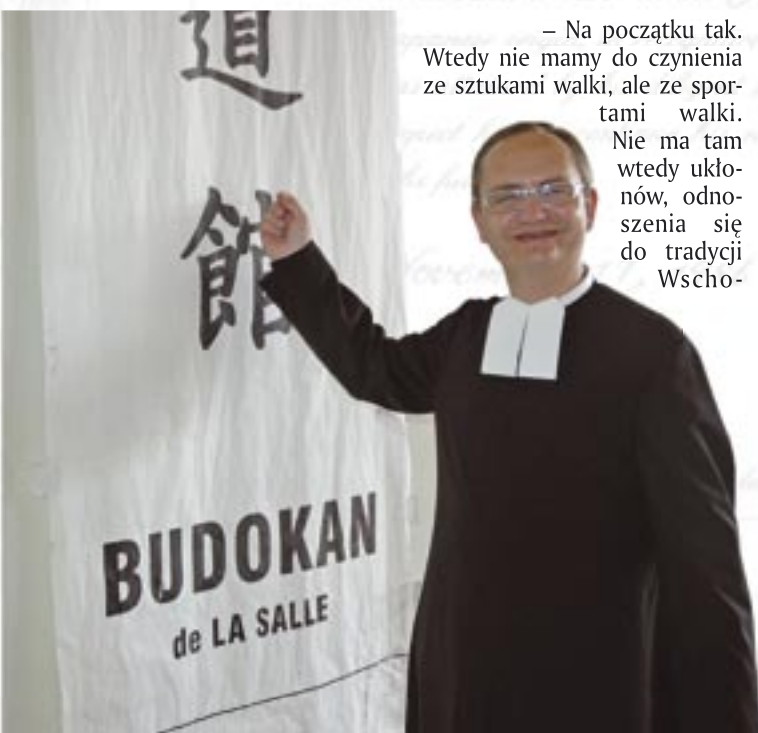
Krzyczeli?

– Nie tylko. Walili w co popadło. Później, kiedy omawiano zajęcia, ci ludzie nawet nie mieli świadomości, że takie rzeczy się z nimi działy. Kolejnym niebezpiecznym elementem jest wyzbycie się odniesienia do Boga osobowego. W myśl tradycji Wschodu, bogiem jest wszystko (panteizm); odnoszenie się do stworzeń nie tyle z szacunkiem, co z ubóstwieniem. Z czasem Dominik nie mógł pogodzić karate z praktykami religijnymi, zwłaszcza z sakramentami. Później stwierdził, że Kościół jest mu niepotrzebny, bo Bóg jest wszędzie i jest wszystkim. Tak więc mentalność synkretyczna. Oczywiście nie chcę wszystkiego wrzucić do wspólnego worka; najważniejsze jest to podstawowe rozróżnienie na sztuki i sporty. Pomiędzy nimi jest przepaść. ■

I PROC. DLA U.N.A.S.

Przypomnijmy, że gdańska Fundacja Przeciwdziałania Uzależnieniom U.N.A.S. (uzależnienia, narkotyki, alkoholizm, sekty) jest organizacją pożytku publicznego. Okazuje się, że od początku naszego wielkopostnego cyklu, w którym staramy się omówić różne zagrożenia, po pomoc do Fundacji zgłosiło się już wielu ludzi. Osoby pragnące wspomóc ważną działalność Fundacji proszone są o wpłatę I proc. podatku na konto PKO BP: 12 1020 1811 0000 0102 0108 2148. Szczegóły na stronie: www.fundacjaunas.pl. ■

Bracia szkolni w szkole prowadzonej w Gdańsku mają profesjonalną salę do nauki judo



W jakim

tekst
ANDRZEJ URBAŃSKI

Kto na Gdańsk i Szczecin?”, „Kończy się posługiwanie ks. abp. Tadeusza Gocłowskiego”, „Z warszawskiej Pragi do archikatedry w Oliwie? To bardzo prawdopodobny scenariusz”. „Nominacja abp. Głódzia na następcę abp. Gocłowskiego oznaczałaby zmianę klimatu na Wybrzeżu”. Takie wypowiedzi można było ostatnio przeczytać m.in. w lokalnej i ogólnopolskiej prasie. Cytowały je rozgłośnie radiowe. Co wniwn o tym sądzić przeciętny katolik? Czy powinien słuchać plotek, czy cierpliwie czekać na komunikat Nuncjatury Apostolskiej z nazwiskiem następcy abp. Tadeusza Gocłowskiego?

Prawda czy fałsz

Według informacji gazety „Polska – Dziennik Bałtycki”, wśród trzech kandydatów na stanowisko nowego gdańskiego metropolity jest abp Sławoj Leszek Głódź, obecny ordynariusz diecezji warszawsko-praskiej. „Osoba byłego biskupa polowego pojawiła się w nieuniknionych w takiej sytuacji spekulacjach już od kilku miesięcy. Uporczywość tej pogłoski wskazuje, że coś jednak jest na rzeczy – zastanawia się jeden z naszych rozmówców, proszący, tak jak niemal wszyscy, o anonimowość” – napisał autor tekstu Jarosław Zalesiński. Zaprosiliśmy go do rozmowy o przyszłości archidiecezji gdańskiej. Od samego początku zamierzaliśmy porozmawiać nie o nazwiskach, ale o tym, w jakim kierunku skieruje swoją łódź Kościół gdański z nowym metropolitą. Oczywiście osoba abp. Sławoja Leszka Głódzia w sposób naturalny sta-

nowi w tej rozmowie postać kluczową. W komentarzu do swojego tekstu autor zaznaczył, że informacja na temat nowego arcybiskupa oparta jest na pogłoskach. – Zakładam, że te pogłoski w pewnej części są prawdopodobne. Nazwisko arcybiskupa Głódzia zdecydowałem się umieścić nie po to, by się nad tą jedną kandydaturą szczegółowo zatrzymać, ale by postawić pytanie, wydawać by się mogło, bardzo ważne dla tych wszystkich, którzy choćby w najmniejszym stopniu identyfikują się z Kościołem gdańskim – wyjaśnia Jarosław Zalesiński. To pytanie dotyczy oczywiście przyszłości. – Czy bardziej życzylibyśmy sobie zwierzchnika Kościoła gdańskiego, który byłby kontynuatorem, przedłużeniem posługiwania arcybiskupa Tadeusza Gocłowskiego, czy też mamy się spodziewać biskupa – powiem tutaj otwartym tekstem – który byłby zaprzeczeniem dotychczasowych działań – pyta Zalesiński.

Ks. Grzegorz Świst, kapłan archidiecezji gdańskiej, który jako jeden z nielicznych 21 lat temu został wyświęcony przez samego papieża Jana Pawła II, podkreśla, że dopóki nie będzie komunikatu Nuncjatury Apostolskiej w Polsce, w rozmowach na temat nowego metropolity poruszamy się jedynie w sferze przypuszczeń, spekulacji i domysłów. – Dopiero po komunikacie Nuncjatury będziemy mogli podjąć konkretną, rzetelną rozmowę na ten temat – mówi ks. Grzegorz Świst. Jednak wielu wiernych gdańskiego Kościoła ze zrozumiałą mimo wszystko niecierpliwością czeka na komunikat od przedstawiciela Watykanu w Polsce.

Młoda, ale warta poznania

Kodeks prawa kanonicznego przewiduje, że od nominacji do konsekracji nowego biskupa są

19 kwietnia w katedrze oliwskiej odbędzie się uroczystość 25-lecia sakry biskupiej obecnego metropolity gdańskiego.
Czy wówczas znany już będzie następca abp. Tadeusza Gocłowskiego?



ANDRZEJ URBAŃSKI/ADAM KASPRZAK

zasiu potrzeba, by poznać następcę arcybiskupa Tadeusza Gocłowskiego

n kierunku?

przewidziane 3 miesiące. Nominacji nie ma, więc i o konsekracji nie może być mowy. Jedno jest pewne: ostatnim ogłoszonym oficjalnie przez papieża Benedykta XVI biskupem, który wszedł w skład Konferencji Episkopatu Polski, jest biskup pomocniczy diecezji tarnowskiej Wiesław Lechowicz. Dla redaktora naczelnego „Echa Miasta” Marcina Dybuka, który od wielu lat współpracuje z gdańskimi franciszkanami, nie jest ważne pytanie o osobę, ale o to, jaki kierunek dla Kościoła lokalnego wyznaczy nowy metropolita. – Każdy, ktokolwiek przyjdzie na miejsce abp. Tadeusza Gocłowskiego, będzie musiał zmierzyć się z wieloma zagadnieniami archidiecezji. Między innymi z jej specyficzną historią – podkreśla Dybuk. – Nie może być tak, że przyjdzie inny człowiek i pozamiata po swoim – dodaje. Każdy następcą najpierw poznaje ludzi, musi poczuć klimat, a dopiero potem wprowadza zmiany i realizuje swoje pomysły. Co do tego nikt nie ma wątpliwości. Skąd więc biorą się obawy o pewne osoby, które miałyby przejąć stery gdańskiego Kościoła? W niektórych sformułowaniach porzmiewają sugestie, że łódź gdańskiego Kościoła zmieni kurs o 180 stopni. – Możemy oczywiście skupić się na widocznych różnicach we wrażliwości religijnej, w pewnym określaniu relacji i różnic między Kościołem a polityką, tak jak to definiuje obecny metropolita gdański i jak definiuje arcybiskup Głódź – mówi red. Jarosław Zalesiński. – Ale możemy także skupić się na tym, co łączy tak wyraźnie przeciw różnych w swojej religijnej wrażliwości hierarchów. Mówię o istocie, czyli o tym, że Kościół jest jeden – dodaje. Dlaczego więc media tak chętnie usiłują burzyć jedność Kościoła, dzieląc go choćby na „łagiewnicki” czy „toruński”? – Te

schematy są tyleż praktyczne, co nieprecyzyjnie opisujące sytuację Kościoła. Ten podział wcale nie jest taki prosty, dychotomiczny – zauważa Zalesiński. Jednak nie zaprzecza, że częste jego stosowanie wyrabia opinię na temat określonych osób. – Na tyle, na ile miałem okazję poznać poglądy i osobę arcybiskupa Głódzia, to prezentuje on inną wrażliwość niż obecny metropolita gdański, szczególnie jeśli rozmawiamy o sferze społeczno-politycznej.

Ksiądz Grzegorz Świst nieco uspokaja te obawy. – Każda diecezja ma swoją specyfikę i historię. Kształtuje się na wielu poziomach i płaszczyznach – wyjaśnia. Warto zauważyć, że diecezja gdańska, która powstała w 1925 roku, a za przyczyną zmian strukturalnych w 1992 roku przekształca się w metropolię, przejęła swoją tradycję nie tylko z diecezji gdańskiej, ale i chełmińskiej. – To jest bogactwo tego Kościoła i o tym trzeba pamiętać – mówi ks. Grze-

gorz Świst. – Warto pamiętać także, że Kościół nie jest ani toruński, ani łagiewnicki, ale jest Chrystusowy – dodaje.

Z nadzieją w przyszłość

Obawy mogą wypływać także z natury ludzkiej – uważa Marcin Dybuk. Obawiamy się tego, czego nie znamy albo znamy przez pośredników. – Pamiętam, jak dowiedzieliśmy się w poprzedniej mojej pracy o nowym naczelnym. Zanim przyjechał, wszyscy o nim wszystko wiedzieliśmy. Tylko później się okazało, że to kompletnie inny człowiek – opowiada Marcin Dybuk. Zamiast spekulować, warto zawierzyć bardziej Duchowi Świętemu. A przynajmniej Mu nie przeszkadzać. W końcu na Kościół można spojrzeć przynajmniej w dwóch płaszczyznach: jako na wspólnotę ludzką, ale i Boską. – Jeśli patrzymy na Kościół jako wspólnotę tylko w wymiarze ludzkim, to możemy spojrzeć na Lud Boży, jego hierarchię. Musimy też pamiętać, że Kościół to Chrystus. I wówczas rysuje się nam zupełnie inny obraz Kościoła – przypomina ks. Grzegorz Świst.

Pytanie o kierunek towarzyszy każdemu, kto coś robi. Najgorzej, gdy tylko oceniamy i nic nie robimy. A ten, kto działa, ma prawo popełniać błędy. Dlatego w czasie oczekiwania na zmiany warto pytać, czego jeszcze nie zrobiłem, a nie co się stanie, gdy przyjdzie nowe. – W naszej diecezji jest dużo ruchów religijnych, organizacji katolickich, działających na różnych płaszczyznach, o różnej wrażliwości – uważa Marcin Dybuk. Ta wrażliwość jest bardzo różna i dla każdego w Kościele znajdzie się miejsce. A więc może

nie potrzeba żadnych zmian? Jarosław Zalesiński nie jest do końca o tym przekonany.

Jaka przyszłość

– Gdybym miał wyobrazić sobie Kościół jeszcze lepszy niż ten, w którym się wychowałem, to żyłbym sobie Kościoła, w którym byłoby więcej grup i środowisk z Kościołem powiązanych, a także ze sobą współpracujących – przedstawia swoje marzenia Jarosław Zalesiński. Przykładem takich środowisk była grupa ludzi związanych z gdańskim dwutygodnikiem katolickim „Gwiazda Morza”. Innym przykładem może być Radio Plus. – Marzyłbym sobie o takim Kościele, w którym tego rodzaju miejsc skupienia, związków myśli, ruchu i fermentu duchowego byłoby jeszcze więcej – wymienia Zalesiński. Marcin Dybuk chciałby, aby Kościół był jeszcze bardziej otwarty, autentyczny i rozmodlony. – Nowy biskup, nie odwołując się do żadnego nazwiska, powinien być świadkiem Jezusa Chrystusa. Taką osobą, która byłaby w stanie pociągnąć do Kościoła ludzi młodych – podkreśla. Oprócz autentyzmu musi być także szczerą współpracą. – Bez żadnych podtekstów i animozji – podkreśla Marcin Dybuk. Ks. Grzegorz Świst przypomina, że Kościół w czasie Soboru Watykańskiego II głosami biskupów podkreślał, iż musi go wyróżniać jedność w różnorodności. – Gdy parafia utworzona jest z autentycznych wspólnot i grup, wtedy jest ona żywa. Kościół jest wtedy żywy, gdy jest złączony ze swoim Pasterzem. Jedność Kościoła jest wówczas, gdy biskupi są złączeni z następcą św. Piotra – wyjaśnia ks. Świst. Przypomina także, iż warto uczyć się choćby od Jana Pawła II otwartości na dialog z drugim człowiekiem, dostarczającą jego różnorodność w wymiarach społecznych i ekonomicznych.

A wracając do pytań. Pewnym jest fakt, iż diecezja gdańska powstała w 1925 roku. Pierwszym biskupem był Edward graf O'Rourke. Obecny metropolitą gdańskim jest abp Tadeusz Gocłowski. Kto będzie po nim? Cierpliwość jest dobrą cechą, choć czasami chciałoby się wiedzieć prędzej. No ale po co? ■



ANDRZEJ URBANSKI

W jakim kierunku pójdzie Kościół gdański?
Na zdjęciu **katedra oliwska**

Z nadzieją w przyszłość

Wysłuchana modlitwa

– Mój wyjazd do Korei jest dowodem na to, że Pan Bóg wysłuchuje modlitw. Od wielu lat modłę się za Koreę Północną, żeby wreszcie otworzyła się na chrześcijaństwo, jak i o odważnych ludzi, którzy by tam pojechali i próbowali coś zrobić – mówi o. Wojciech Żmudziński, pracujący w Gdyni jezuita.

Do Korei Południowej o. Żmudziński pojechał na zaproszenie sióstr misjonarek Miłości Matki Teresy z Kalkuty. Ojciec Wojciech, który kieruje w Gdyni Centrum Kształcenia Liderów i Wychowawców im. Pedro Arrupe, przez tydzień pracował z siostrami w miejscowości Ansan koło Seulu, prowadząc dla nich konferencje i spotkania modlitewne. I jak sam mówi: – Duch Święty działał. Tak więc nie mogliśmy się pohamować, żeby nie pojechać na granicę z Koreą Północną...

Państwo-sekta

Na granicy o. Wojciech przeżył wzruszające momenty wspólnej modlitwy na pasie zdemilitaryzowanym (38. równoleżnik – przyp. S.Cz.). – Nie tylko modliliśmy się, żeby runęły ostatnie mury, ale pod nieuwagą pilnujących sióstr przerzucały też na drugą stronę granicy cudowne medaliki – mówi nasz gdyński jezuita. Marzeniem sióstr jest oczywiście założenie domu po drugiej stronie. Na północy udało się już być – w charakterze turysty – jednemu z jezuitów koreańskich. – Miał on niestety trochę problemów, i to w Korei Południowej, ponieważ władze uważały, że skoro wrócił, to kto wie, czy nie poszedł na współpracę z komunistami – opowiada o. Żmudziński. Przez cały rok miał więc „aniołów stróżów”. W tej chwili pracuje w Chinach na granicy z Koreą Północną i pomaga uchodźcom, których jest coraz więcej. Obok katolików również bracia protestanci próbowali do-



ARCHIWUM O. WOJCIECHA ŻMUDZIŃSKIEGO

trzeć z Ewangelią na północ. – Niestety, z tego, co wiem, nikomu z nich nie udało się wrócić, a słuch po nich zaginął – mówi.

Ludzie z Korei Północnej przeszli niesamowite pranie mózgu. W dodatku sam kraj nie tyle podtrzymuje u siebie komunizm, jaki znamy chociażby z Europy czy z byłego ZSRR, ale jest to kraj, który bardziej przypomina jedną wielką sektę. – Płanuje tam kult byłego prezydenta Kim Ir Sena. Ludzie, którzy wychodzą ze szpitala, są przekonywani, że wracają do zdrowia czy odzyskują wzrok dzięki „Wielkiemu Wodzowi”, któ-

Ojciec Wojciech Żmudziński na granicy koreańskiej

ry już dawno nie żyje – opowiada jezuita. Nie istnieje tam też wiara w sensie zorganizowanym. Żywa jest jednak pamięć – przekazywana

w tajemnicy przez przodków – o Chrystusie i Kościele. – Są to w pewnym sensie nieochrzczeni chrześcijanie – dodaje. Co ciekawe, władze próbują zmonopolizować wszelkie odruchy religijne. Mianują zatem urzędników, którzy mają za zadanie odprawianie obrzędów islamskich, buddyjskich czy katolickich. Bez różnicy. – Zarzuty, że rząd walczy z wolnością religijną, spotykają się z niezrozumieniem.

CHRZEŚCIJANIE W KOREI

Korea stała się dla Kościoła terenem misyjnym w XIX wieku, bo chrześcijaństwo przeniknęło tam dopiero pod koniec XVIII w. W obu państwach koreańskich żyje obecnie – obok wyznawców buddyzmu i konfucjonizmu – blisko siedem milionów chrześcijan, w tym dwa miliony katolików. Pierwsze prześladowania miały miejsce już pod koniec XVIII w., ale później, na początku XIX w., stosunek do chrześcijaństwa zaostrzył się. Większość z grona 103 męczenników po uwięzieniu ścięto albo uduszono, a inni zmarli wycieńczeni torturami. Są w tym gronie kobiety i mężczyźni, biskupi i misjonarze, kapłani i świeccy, katecheci i katechizowani, królewskie dwórki i szambelani, współpracownicy misjonarzy oraz ich tłumacze, wieśniacy i drukarze. Jest wśród nich np. Protazy Chong Kurbo, który po nawróceniu pomagał misjonarzom, a w 1839 r., po torturach, zmarł w więzieniu w Seulu. W więzieniu zmarła także Łucja Kim, lat 56, którą nazywano garbatą, i Franciszek Ch'oe Kyong-owan, lat 34, gorliwy katechista i ojciec drugiego z katolickich kapłanów koreańskich.

W końcu jest urzędnik. Mniejsza przy tym o to, czy jest księdzem, czy członkiem jakiegokolwiek grupy religijnej... – mówi o. Wojciech.

Z myślą o Północy

W Korei Południowej siostry misjonarki Miłości mają trzy domy i zajmują się głównie ludźmi starszymi, niedołączonymi i opuszczonymi. – Jest wśród nich wiele Koreanek. Co ciekawe, w Korei wielu ludzi nawraca się właśnie na katolicyzm – mówi o. Żmudziński. Nie tylko wiara jest manifestowana na co dzień, ale i wielu ludzi wprost mówi, że swoją wiarę zawdzięcza męczennikom koreańskim. – To, z czego są dumni katolicy, to fakt, że do Korei nie przybyli misjonarze z zewnątrz, żeby nawracać na chrześcijaństwo, tylko Koreańczycy sami dowiedzieli się o chrześcijaństwie i Chrystusie, i wysłali swoich ludzi, żeby ci dowiedzieli się czegoś więcej! – dodaje. Jedyną drogą dojścia z wiarą na Północ jest – zdaniem o. Wojciecha – zaferowanie pomocy w budowie i obsłudze szpitali. – Obecność bez ewangelizacji bezpośredniej, przy udziale sióstr pracujących jako pielęgniarki czy lekarki, jest chyba jedyną możliwością, o której można w tej chwili myśleć – mówi.

W czasie pobytu w Korei o. Wojciech spotkał się z pracującymi tam polskimi pallotynami. – Kapłani podkreślali ciągły strach przed wojną; bowiem stan wojny nigdy się jeszcze formalnie nie zakończył. A że strach nie jest bezzasadny, niech świadczy fakt odkrycia podziemnego tunelu, i to w roku 1994. Siegał on prawie aż do Seulu, a jest tak wielki, że w ciągu godziny jest w stanie przetransportować dziesiątki tysięcy żołnierzy. Tych tuneli, przygotowanych do inwazji, jest znacznie więcej; znaleziono cztery. – Byłem tam pod ziemią, i to po stronie północnej. Władze KRLD tłumaczą jego powstanie chęcią wydobycia węgla, którego tam nigdy nie było – mówi jezuita.

KS. SŁAWOMIR CZAJEJ

Żeby... nie podmienili

Mama plus tata i dziecko

— Od początku uważałem, że skoro razem jesteśmy rodzicami, to razem będziemy rodzic. Przeżycie związane z porodem mojego synka jest czymś niezapomnianym. To zostaje na całe życie — mówi Dariusz Lubański, ojciec Patryka.

Artykuł w gdańskim „Gościu” (nr 5 z 3 lutego br.) o profesorsze Włodzimierzu Fijałkowskim jako prekursorze Polskiej Szkoły Rodzenia wywołał żywy odzew wśród naszych Czytelników. Przede wszystkim wśród mężczyzn, którzy stoją przed dylematem uczestniczenia, lub nie, w tzw. porodzie rodzinnym. Wychoząc naprzeciw pytaniom zawarłym w mailach i telefonach do naszej redakcji, dotarliśmy do małżeństw, które na taki poród już się zdecydowały. Niech ich własne doświadczenie pomoże naszym Czytelnikom dokonać słusznego wyboru.

Tata

Przed porodem Darek miał nieco wątpliwości co do własnej kondycji psychicznej. — W czasie porodu jednak nie tylko krew nie zrobiła na mnie specjalnego wrażenia, ale wręcz podczas tzw. ostatecznej akcji potrafiłem się zachowywać jak dobry położny — śmieje się

Lubański. Ukoronowaniem było oczywiście przecięcie pepowiny. Nie zawsze jednak jest tak dobrze. Okazuje się, że nie każdy mężczyzna jest w stanie znieść bóle rodzenia wspólnie z żoną. — Kilku moich kolegów przyznało mi się, że nie wytrzymali psychicznie i po prostu musieli wyjść — mówi ojciec Patryka. To, co ważne — zdaniem Darka — to odpowiednie nastawienie przed samym porodem. Nie ma co dużo rozmyślać. Podczas porodu Patryka za dużo czasu na to nie było, bo urodził się dwa tygodnie przed terminem. W dzień poprzedzający poród Darek z żoną byli jeszcze... w kinie. I chyba rzecz najważniejsza. — Wszystko zależy od tego, jak się kocha swoją żonę. Jak będziemy mieli drugie dziecko, to też się zdecydujemy na taki poród — mówi. Przed miesiącem Arturowi i Magdalenie Olszewskim urodziła się córeczka Wiktoria. To, co podkreśla Artur nadal wzruszonym głosem, to właśnie... wzruszenie. — Tego się nie da opisać słowami. — To jest absolutnie najważniejsze wydarzenie w życiu mężczyzny — mówi.

Absolutnym weteranem, do którego udało nam się dotrzeć, jest Marek Filar, który uczestniczył we wszystkich porodach swojej trójki dzieci: Tymoteusza, Klary i Kornelii. —



Po pierwsze zrobiłem to dla żony, po drugie także dla siebie z ciekawości, a po trzecie bałem się, żeby mi dziecka nie podmienili, więc wołałem pilnować — śmieje się Marek. W życiu Marka było wiele sytuacji ekstremalnych; zwłaszcza podczas wspinaczek górskich. — Emocjonalnie jednak to przeżycie należy do najmocniejszych i najważniejszych w moim życiu — mówi. Podczas każdego następnego porodu było już łatwiej pod względem przygotowań. — Tymoteusz rodził się bardzo długo i nie byłam do tego za dobrze przygotowana. Do Klary już tak... Wziąłem kanapki, kasety, płyty. Byłem przygotowany na noc i dzień — mówi. A że Klarcia urodziła się szybko, to kanapki Marek kończył już w domu. To, co ważne — zdaniem Marka — to wspaniałe podejście personelu medycznego. Dzieci rodziły się w Gdyni i Wejherowie. I chociaż prawdziwi mężczyźni nigdy nie płaczą, to jednak... — Mężczyzna nie odczuwa zmian w organizmie tak jak kobieta. I gdy w końcu zobaczy swoje dziecko, to nawiązuje się automatycznie więź. Wtedy nie ma mocnych...

Mama

— Przyznam się szczerze, że opory miałam, i to bardzo silne. Przez długi czas nie miałam też zamiaru dopuszczać — nawet w myśli — męża do samego porodu — mówi Hanna Lubańska. Przełom nastąpił pod koniec ciąży, a dokładnie podczas uczestniczenia w zajęciach szkoły rodzenia. — My zaczęliśmy tam chodzić dosyć późno, ale to właśnie tam przekonałam się do tego, żeby Darek był ze mną — mówi. Konkretnie pomogły wy-

konywane wspólnie ćwiczenia. Ot, chociażby z piłką. To przełamało bariery. Także podczas ćwiczeń z oddychaniem. — Podczas porodu, kiedy kobieta odczuwa ogromny ból i nie myśli racjonalnie, Darek pomagał mi oddychać. Po prostu mnie pilnował, bo go nie bolało — mówi. Chociaż, jak podkreśla Hania, poród nie był aż tak bardzo trudny, ponieważ nie miała skurczów krzyżowych, to jednak obecność męża była błogosławiona. Także — o czym warto pamiętać — już po porodzie. — Pomagał mi wejść na łóżko, podtrzymywał — opowiada. Mówiąc o porodzie, trzeba jeszcze zapewne wziąć pod uwagę, że mężczyzna może stracić — pod wpływem fizjologii — fizyczne zainteresowanie swoją żoną. — Znam jedno małżeństwo, które się przez to praktycznie rozpadło. Ale moim zdaniem, jeśli istnieje silna więź między małżonkami, nie jest to absolutnie problem. Jeżeli w małżeństwie jest dobrze, to takie przeżycie tylko scala — mówi Hania. Małgorzata, żona Marka, nie tylko nie miała wątpliwości co do jego uczestnictwa w porodzie, ale wręcz nie wyobrażała sobie, żeby miało być inaczej. — Przede wszystkim to jest wielkie poczucie bezpieczeństwa — mówi Gosia. W czasach, kiedy rodzili się Gosia i Marek, porody rodzinne nie wchodziły w grę.

Czy zatem rodzic razem, czy osobno? — na to pytanie każde z przyszłych mam i ojców muszą odpowiedzieć sobie razem. Przypomnijmy, że 11 i 12 kwietnia pod patronatem „Gościa Niedzielnego” i Radia Plus odbędzie się ogólnopolska konferencja naukowa, dedykowana śp. prof. Włodzimierzowi Fijałkowskiemu w 5. rocznicę jego śmierci oraz w 50. rocznicę założenia szkół rodzenia. Miejsce sesji: Sala Posiedzeń Senatu Uniwersytetu Gdańskiego (budynek Biblioteki Gł.), ul. Wita Stwosza 53, 80-308 Gdańsk-Oliwa. Dojazd do stacji SKM Gdańsk-Przymorze lub tramwajem: 6, 12, 15. Szczegółowy plan spotkań na www.hli.org.pl. **KS. SŁAWOMIR CZAJEJ**

Marek Filar chciał być pewny, że nie podmieni mu dzieci



Palma dla Władka

Nie poddaje się!



Coraz więcej szkół, uczniów i organizacji włącza się w akcję charytatywną „Palma dla...”. Tym razem to wyjątkowe, bo spontaniczne, a jednocześnie bardzo konkretne dzieło, realizowane w czasie Wielkiego Postu, ma pomóc w zakupie sprzętu rehabilitacyjnego dla 17-letniego Władka Hermana.

Chłopak jest uczniem Zespołu Szkół Morskich w Gdańsku. W ubiegłym roku został ciężko ranny w wypadku samochodowym. Auto, którym jechał wraz z kolegami, uderzyło w drzewo. – Po przewiezieniu go do szpitala, lekarze stwierdzili przecięcie rdzenia kręgowego – opowiada Mirosława Sobierajska, zastępca dyrektora ds. wychowawczych w Zespole Szkół Morskich. Rodzina, najbliżsi, koledzy ze szkoły nie chcieli uwierzyć. Marzenia o pracy na morzu zostały tragicznie przerwane. Władek od miesięcy nie opuszcza szpitala. Przeszedł już dwie operacje w Kościerzynie. Następnie trafił do szpitala w Bydgoszczy, wreszcie do Szpitala Uniwersyteckiego. Obecnie zastosowana przez lekarzy rehabilitacja zaczyna przynosić efekty. Władek może – choć z trudem i ogromnym wysiłkiem – poruszać rękami. Czy kiedykolwiek będzie mógł wrócić do marzeń o pracy na morzu? Na razie lekarze milczą.

Władek mimo ograniczeń uczy się dobrze. W ostatnich miesiącach jego edukację zajmują się pedagodzy szpitalni. Zajęcia zawodowe prowadzą nauczyciele, którzy przyjeżdżają aż do Bydgoszczy. – Wszystko po to, by naszego ucznia dobrze przygotować do matury – mówi Mirosława So-



ANDRZEJ URBAŃSKI

bierajska. – Władek nie ma żadnych opóźnień w nauce. Będzie zdawał maturę w tym samym czasie, co jego koledzy – zapewnia.

Warto walczyć

Akcja charytatywnej, w którą włącza się coraz więcej osób, szkół i organizacji, przynosi już konkretne efekty. Jest bardzo prosta. Młodzi ludzie z różnych szkół, KSM oraz Centrum Duszpasterstwa Młodzieży przeprowadzają w wybranych miejscach ciekawe inicjatywy. Od najprostszych, polegających na rozprowadzaniu kartek świątecznych – cegiełek, przygotowanych z tej okazji, przez koncerty w szkole, prezentacje multimedialne opowiadające o Władku Hermanie, po sprzedaż smakołyków podczas szkolnych przerw. Pomyślność nie jest niczym ograniczana. W takim przypadku wskazana jest jak najbardziej spontaniczność. Gdy Władek dowiedział się o akcji „Palma dla...”, zrozumiał, że warto walczyć. Choć nie jest to wcale takie łatwe i momentów zwątpienia nie brakuje, przeważa-

W czasie akcji można otrzymać kartkę świąteczną i przekazać drobny datkę na zakup sprzętu rehabilitacyjnego dla Władka Hermana

ją jednak chwile, które podtrzymują go na duchu. Cała akcja uświadomiła także osobom, które się w nią włączyły, że w tak trudnych momentach należy odłożyć swoje problemy na bok, aby pomóc innym. – Historia Władka uczy nas, że bez względu na wszystko należy łączyć siły i walczyć o zdrowie naszego kolegi. Wierzmy i chcemy mu pokazać, że życie ma sens i ma na kogo liczyć – mówią jednocześnie Barbara Król i Paulina Fryz, młodsze koleżanki ze szkoły. Do wsparcia dołącza się cała szkoła, a za naszym pośrednictwem klasa Władka, która chce przekazać szczególne pozdrowienia.

AU

Numer konta dla osób chcących wpłacić pieniądze na akcję „Palma dla Władka”: *Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży AG, ul. Słowackiego 79, 80-257 Gdańsk, nr konta: 71 1160 2202 0000 0000 3528 7253, z dopiskiem: „Palma dla Władka”. Zebrane ofiary zostaną oficjalnie przekazane Władkowi Hermanowi w Niedzielę Palmową o godz. 15.45 w bazylice Mariackiej w Gdańsku. Więcej o historii Władka będzie można przeczytać w czasopiśmie „Gość Niedzielny”, „Polska Dziennik Bałtycki”, a także posłuchać w Radio Plus.*

Z POZDROWIENIAMI OD PRZYJACIÓŁ

Cześć Władek!!! Na wstępie naszego listu chcielibyśmy Cię serdecznie pozdrowić i życzyć Ci szybkiego powrotu do zdrowia. Siedzimy właśnie w klasie na języku polskim i piszemy do Ciebie list. Cała szkoła jest z Tobą duchowo, wspieramy Cię jak możemy, organizując różne imprezy i akcje. W naszej klasie jest bez zmian oprócz tego, że bardziej się zżyliśmy, goni nas matura, egzamin zawodowy i koniec roku już w kwietniu, więc musimy się przykładać do nauki, jednak – jak to w naszej klasie – nie wychodzi i niektórzy pewnie obudzą się „z ręką w nocniku”, jak to powiadał pan Wiesław Cywiński. Dobrze, że nie musisz przeżywać tego, co my na języku rosyjskim, ale na niektórych jest pełen luz. A teraz newsy z klasy. Wazel dalej się ślizga, Graczyk zapuszcza spojler na głowie, Tofik popadł w anoreksję, Nos stoi w WIPie na bramie, Kosa nabrał masy (kuracja 1500), Ryba buja się bejca, Pestek ma nową ketę, Czacha powiększa kitę, Murzyn chodzi na solarę, Pafi przejmuje stery, Paweł trzęsie Portem, Jacek śmiga zipem, Ciepły odpicował golfa jak w „Pimp my ride”, Skrzyp z Olejem terroryzuje internat, Kopi rozwalil wszystkich w CS'a, nikt już nie chce z nim grać, Bodzio opanował wszystkie drzewa na Żulawach, Laczek lansuje się amerykańskim chevroletem, Bracha wali ostre pule, a Stolik bez zmian, Pysio dalej nie widzi. Jak widzisz, klasa jest the best. A w szkole jak to w szkole, nudy. Mieliśmy studniówkę na promie, próbną maturę, ostatnio nawet oddawaliśmy krew. Musimy już kończyć, bo przerwa się zbliża, serdecznie Cię pozdrawiamy, życzymy Ci szybkiego powrotu do zdrowia, żebyś zdał egzaminy, postaraj się dla nas.

KLASA 4M

GOŚĆ GDAŃSKI
gdansk@goscnieдельник.pl

Adres redakcji: ul. Cystersów 11, 80-330 Gdańsk
tel./faks (58) 554 34 15
Redagują: ks. Sławomir Czalej – dyrektor oddziału,
Andrzej Urbański